Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 79 (1653) Warszawa, wtorek, 3 października 1967 r. Cena 50 gr

Rys. M. Teodorczyk

KLUB NASTOLATKÓW

Potrafię słuchać

CZASEM, ale coraz częściej, rozmawiają ze mną ludzie dorośli i opowiadają rzeczy, o których nie miałem dotąd pojęcia. Że na przykład mają kłopoty z dziećmi, że ich oszukali koledzy w pracy i opadają im już ręce, tak się w życiu nameczyli. Nagadają się, nagadają, a potem idą sobie, skąd przyszli i z pewnością już mnie nie pamiętają. Wiem, myśleli tylko o sobie chcieli się po prostu wywnętrzyć i koniec.

I ja chciałbym znaleźć sobie kogoś, komu mógłbym powiedzieć wszystko aż do końca. Żeby tamten zrozumiał a nie oburzał się przy pierwszych słowach, czy też odchodził znudzony. A skoro nie udaje mi się naprawdę — żartuję, zgrywam się na zupełnie innego niż jestem, ot, na wesołka. Drwię z samego siebie. Dlaczego nikt nie chce tego zauważyć? Dlaczego nikt się mną nie interesuje?

A może wszyscy koledzy są tacy sami jak ja? Może tak, może nie! Jak to sprawdzić?

Ale może opowiem, co się wczoraj zdarzyło na ulicy.

Idzie starszy już człowiek i dźwiga wielką paczkę. Jest spocony, czerwony, zmęczony. Co też może być w tej ciężkiej paczce?

Idę ulicą. Patrzę na starszego człowieka i myślę:

— „Właściwie mam teraz dużo wolnego czasu. Mógłbym podejść do mężczyzny i pomóc mu. Sam może nie dałbym rady dźwigać tak ciężkiej paczki, ale żeby to samo pomyślał sobie ktoś inny..."

C. d. na str. 3

TAK NALEŻY POSTĘPOWAĆ

W pobliżu rzeki Słupianka w woj. kieleckim dwaj uczniowie kl. VIII Szkoły Podstawowej nr 8 w Świętochłowicach, Henryk Szulc i Jurek Wellnitz, znaleźli niewypały artyleryjskie dużego kalibru.

Powiadomieni natychmiast milicjanci zabezpieczyli niebezpieczne znalezisko. Tym, niebezpieczniejsze, że nikt we wsi o groźnych pociskach nie wiedział.

Piszemy o tym teraz, kiedy już dawno chłopcy wrócili z wędrówek wakacyjnych. Dopiero teraz jednak o dzielnych nastolatkach napisali do nas ich koledzy ze szkoły.

*

Pamiętajcie! Nie wolno ruszać i bawić się zardzewiałymi pociskami. Groźnych pozostałości wojny jest jeszcze wiele w naszym kraju. O znalezieniu niewypałów należy błyskawicznie zawiadomić M.O.

Tylko takie postępowanie jak Jurka i Heńka może zabezpieczyć przed kalectwem.

(rj)

CZTERDZIESTOLATEK Z GOCŁAWIA

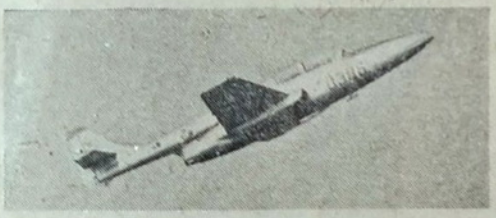

Samolot odrzutowy polskiej konstrukcji „Iskra".

W niedzielę, 24 września, Aeroklub Warszawski obchodził swoje czterdziestolecie. Jego historia wiąże się z polskim lotnictwem. Tu latali Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura zwycięzcy Międzynarodowych Zawodów Lotniczych tzw. Challange (czyt. szalanż) z 1932 roku. Tu, swoje pierwsze kroki lotnicze stawiali wielcy konstruktorzy: inżynier Antoni Kocjan (twórca wielu szybowców), inżynier Zygmunt Pulawski (twórca samolotu myśliwskiego P-1), inżynier Stanisław Nowkuński twórca wielu silników lotniczych...

W okresie II wojny światowej członkowie Aeroklubu Warszawskiego walczyli na wielu frontach.

Ponad sto rekordów krajowych, w tym 36 międzynarodowych i wiele tytułów mistrzów krajowych — oto bilans czterdziestoletniej pracy jednego z najstarszych aeroklubów w Polsce i największego w świecie...

Około sto tysięcy warszawiaków podziwiało pięknе pokazy lotnicze, zorganizowane z okazji jubileuszu.

Atrakcja nie lada był „Ikar". Nie ten mitologiczny, który skrzydła skleił woskiem i poleciał ku słońcu, ale chorąży Stanisław Chmiel, wojskowy instruktor spadochronowy, który uniósł się nad lotniskiem na linie holowanej przez śmigłowiec. Człowiek-ptak wykonywał kilkaset metrów nad ziemią ewolucje powietrzne, by pokaz zakończyć skokiem ze spadochronem.

(WM)

Pokazy oglądają (w pierwszym rzędzie od prawej) Przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej J. Zarzycki, wiceminister Obrony Narodowej, generał dywizji G. Korczyński, czwarty od prawej — gen. dywizji J. Raczkowski, przewodniczący Stołecznego Komitetu Frontu Jedności Narodu J. Borodzik, generał brygady R. Zarski i generał brygady E. Rozłubirski. Foto: CAF

HUFIEC „SZARYCH SZEREGÓW"

„Przyjmując sztandar z wypisanym nań imieniem „Szarych Szeregów", ślubujemy na pamięć przelanej krwi i życia tysięcy młodzieży, poświęconego w walce o wolność i postęp społeczny w Polsce, rozbudować i upiększać nasz wspólny dom z ich ofiary wyrosły — Polskę Ludową".

(Z harcerskiego ślubowania).

Rys. J. Rocki

„SZARE SZEREGI". Najmłodsze wojsko walczącej Polski. Znane są wam ich czyny i akcje bojowe. Walczyli z hitlerowcami jak doświadczeni żołnierze. Walczyli na śmierć i życie o Wolną i Niepodległą!

Wielu z nich zginęło. Harcmistrz Jan Bytnar (słynny „Rudy") ten sam, który w 1942 roku, nieomal pod bokiem hitlerowców, wymalował na cokole warszawskiego „Lotnika", symbol Polski Walczącej. Alek Dawidowski — który w biały dzień zdjął z pomnika Kopernika tablicę z niemieckim napisem. Tadeusz Zawadzki („Zośka"), który dowodził akcją odbicia więźniów pod Celestynowem i pod Arsenałem w Warszawie...

Pamięć o nich trwać będzie zawsze...

24 września 1967 roku warszawski hufiec z dzielnicy Mokotów otrzymał imię „Szarych Szeregów". W uroczystości wzięli udział żyjący członkowie „Szarych Szeregów" z batalionów „Zośka", „Parasol", a także rodziny tych, którzy polegli na polu chwały.

W uroczystościach wzięli też udział: sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Partii tow. Józef Kępa, naczelnik ZHP, druh Wiktor Kinecki, prezes Zarządu Okręgowego ZBoWiD generał Tadeusz Pietrzak, gospodarze miasta i dzielnicy.

Do harcerzy i zebranych gości przemówił I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR — Jerzy Szukała. Następnie odbyło się uroczyste wręczenie harcerzom Sztandaru, po czym zuchy, harcerki, harcerze i instruktorzy złożyli ślubowanie.

(ZP).

Foto: CAF

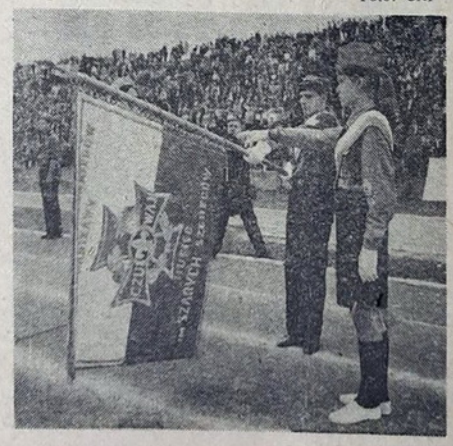

„PRZEGLĄD SPORTOWY" DZIĘKUJE NASZYM CZYTELNIKOM

W 116 numerze „Przeglądu Sportowego" przeczytaliśmy:

„Od czasu włączenia się do naszej akcji harcerskiego pisma „Świat Młodych", obserwujemy gwałtowny wzrost ilości kuponów, nadsyłanych przez młodzież. Dziękujemy im bardzo za udział w naszym Plebiscycie, ale przy okazji gorąco apelujemy:

Ograniczcie się do wypełniania kuponów zamieszczonych przez „PS" lub „Świat Młodych", a jeśli już przysyłacie robione przez siebie kupony przerysowujcie je tak, by zachować konieczne ich wymiary, gdyż sprawdzenie takich nietypowych kuponów będzie bardzo trudne.

Przypominamy, że głosujemy nie na najlepszych, lecz najbardziej popularnych wśród Was sportowców radzieckich, i że termin nadsyłania kuponów mija 31 października".

Na waszą prośbę przedrukowujemy jeszcze raz kupon „Przeglądu Sportowego", który wypełnicie, wpisując do poszczególnych rubryk pięciu najpopularniejszych (waszym zdaniem) sportowców radzieckich.

Kupon wytnijcie lub przerysujcie, a wypełniony prześlijcie pod adresem: Redakcja „Przegląd Sportowy", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie dopiszcie: **Konkurs — Plebiscyt.**

KUPON PLEBISCYTOWY „PS", TPPR I PKOL

1. . . . . .
2. . . . . .
3. . . . . .
4. . . . . .
5. . . . . .

Imię i nazwisko głosującego . . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

WILCZYCA w owczej skórze

NIEMAŁO KŁOPOTÓW i strat ponieśli pasterze tadżyccy, którzy wypasają swoje owce na terenach położonych na zboczach gór Buri-Tan — zwanych inaczej „Wilczymi Szczytami". Nazwa ta ma swoje uzasadnienie, ponieważ na tych terenach grasują olbrzymie stada wilków. Do niedawna pasterze nie mieli dużych trudności ze zwalczaniem napastników, ponieważ doskonale wyszkolone psy dawały sobie radę z najgroźniejszymi nawet wilkami. Tylko przywódca jednego z wilczych stad bezkarnie grasował wśród owiec i porywał je, a psy pilnujące stada zupełnie nie reagowały. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że między napastnikiem a czworonożnymi obrońcami owiec zadzierzgnęła się swego rodzaju przyjaźń. Gdy wilk zbliżał się do stada, następowała między nim a psami pasterskimi ceremonia obwąchiwania, która kończyła się rozejściem obu stron, przy czym wilk unosił owcę.

Pasterze zmuszeni byli w końcu do zorganizowania obławy i udało się wilka unieszkodliwić. Okazało się wtedy, że przywódcą stada była wilczyca, która w młodości wychowywała się wśród ludzi i została uprowadzona przez wilki. Jej były właściciel poznał ją po bliźnie na łapie.

(jk.)

Kormorany już odleciały! Do cieplejszych krajów pofruną również inne ptaki.

Wizyta w „ptasim raju"

WSTĘPU na łąkę broni tablica z napisem: „REZERWAT PRZYRODY — WSTĘP WZBRONIONY". Teraz już nie mamy wątpliwości, że stoimy przed ptasim rajem. Ale my posiadamy specjalne zezwolenie. Upoważnia nas ono do przekroczenia niewidzialnych granic, pilnie strzeżonych przez tutejszych ornitologów.

Pora jednak wyjaśnić gdzie się znajdujemy: otóż odwiedzamy ptasi rezerwat na sobieszewskiej wyspie, którym opiekuje się Stacja Ornitologiczna Instytutu Zoologicznego PAN w Górkach Wschodnich. Jest to jedyna tego typu placówka w Polsce zajmująca się biologią wędrówek ptaków. O rozmowę prosimy kierownika Stacji inż. Jana Szczepkowskiego.

— Proszę nam powiedzieć o ptasim raju. Dlaczego powstał on właśnie tu.

— O miejscu zadecydowały ptaki. Tutaj było im najwygodniej i najlepiej. Bo widzi pani — przez Polskę przebiegają 3 trasy, którymi przelatują ptaki. Są to: dolina Wisły, Nysy i trzecia trasa, najgłówniejsza, przez obszar Zatoki Gdańskiej, wzdłuż wybrzeża. Lecą tędy ptaki gnieżdżące się w północno-wschodniej Europie i na zachodnich obszarach Syberii. Ptasi raj — jak wszyscy tę łąkę nazywamy — jest ich miejscem odpoczynku.

— Czy dużo ptaków przebywa w ptasim raju?

— Regularnie 150 gatunków, ale przecież w przyrodzie istnieje ciągły ruch. Obliczamy więc, że w ciągu roku na 350 zarejestrowanych w Polsce gatunków ptaków 85 proc. przebywa właśnie tutaj.

— Wasza placówka zajmuje się obserwacją wędrówek ptaków. Na czym polega ta praca?

— Podstawową metodą obserwacji wędrówek ptaków jest obrączkowanie. Pomysł obrączkowania dał duński nauczyciel Hans Christian Mortensen. Mamy 9 rodzajów obrączek, od A (największa) do I (najmniejsza). Obrączki wykonane są z aluminium są więc lekkie i nie przeszkadzają ptakom. Po zaobrączkowaniu ptaki są wypuszczane, no i lecą w świat. Dokąd doleciały, dowiadujemy się z wiadomości uzyskanych właśnie z obrączki. Wiele obrączek otrzymujemy od przygodnych znalazców. W ten sposób dowiadujemy się, gdzie nasze ptaki zimują.

— Właśnie, gdzie?

— W zachodniej Europie, w strefie Morza Śródziemnego i na obszarze Afryki. Z tych terenów pochodzą przysyłane do nas koperty z obrączkami.

— Czy to jedyna niezawodna metoda sprawdzenia, dokąd lecą nasze ptaki?

— Oczywiście nie. Dla przykładu opowiem takie zdarzenie: Jak co roku, do rolnika mieszkającego w woj. rzeszowskim przyleciała para bocianów, ale jeden z nich był markotny i osowiały. W kilka dni później rolnik znalazł go na podwórku nieżywego. I co się okazało? Nasz poczciwy bociek miał w pachwinie wbitą strzałę. Afrykańską!

— A teraz proszę opowiedzieć coś o sobie. Czy praca ornitologa jest ciekawa?

— Bardzo. Od najmłodszych lat pasjonowały mnie podróże ptaków i pochłaniała ciekawość, gdzie one lecą? Siedząc na sobieszewskiej wyspie ciągle jestem w pogoni za ptakami. Uważam, że w przyrodzie najpiękniejsze są kwiaty, motyle i ptaki.

Rozmawiała:
L. M. SZWAJKOWSKA

Foto: Z. Wdowiński

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Potrafię słuchać

Rozglądam się. Idą chłopcy. Ot, zwyczajni chłopcy, jakich na świecie miliony. Uważnie patrzę na tych przechodzących obok chłopców. Szukam ich oczu. Tak, widzę, że patrzą na mnie, jakby mówili:

— „X, zrób ty pierwszy krok. My pójdziemy za tobą. Pomożemy".

Chcę zrobić pierwszy krok, ale zdaje mi się, że te same głowy mogą myśleć coś zupełnie innego. Na przykład:

— „Nie wygłupiaj się, kolego. Daj spokój. Nie mamy przecież czasu, aby zabawiać się w tragarzy. Mamy swoje własne sprawy. Nam nikt nie pomaga. Dlaczego my mielibyśmy pomagać?"

— „No, tak myślę. — Że też trzymają się mnie takie zwariowane pomysły z tym pomaganiem. Niech każdy idzie swoją własną drogą, niech pilnuje własnego nosa".

Idę dalej, ale wydaje mi się, że wokoło mnie przesuwają się mechanizmy zupełnie nie przypominające ludzi. Każdy z tych mechanizmów ma własny tor, własną drogę, z której nie może zboczyć ani na metr, ani na sekundę. Mechanizm zatrzymuje się na przykład przed kioskiem, wyjmuje własne pieniądze, kupuje własne lody, pochłania je jak zaleconą przez mechanika dawkę przyjemnego dla podniebienia pokarmu. Zupełnie niezależnie od całego świata. Idzie, idzie, idzie..."

— Ratunku!

Wszyscy stają. Po chwili robi się zbiegowisko. Starszego mężczyznę potrącił samochód. Paczka upadła na jezdnię i wysypały się z niej książki. Dużo książek.

Zrywam się jak do lotu, myśli plączą mi się w głowie:

— „Skoczyć! Pomóc! Pozbierać wszystkie książki a gapiom wygarnąć ile sił w gardle".

Co to? Dlaczego stoję w miejscu? Stoję jak inni i patrzę. Czyżbym się wstydził? Dlaczego? Czego? A może tego, że chciałem postąpić inaczej niż wszyscy? Kto wie... może?...

Ciężka paczka znów ugina plecy zmęczonego człowieka. Sam pozbierał książki. Sam dźwigał spoconymi rękami paczkę. Ruch na ulicy wznowiony. Zbiegowisko rozchodzi się. Słyszę jakieś śmiechy. Człowiek idzie dalej. Ludzie idą dalej. Życie toczy się dalej...

Tylko ja chciałbym wszystko zatrzymać. Zmienić. Ale już za późno...

Jest mi strasznie głupio. Dlaczego nie pomogłem temu starszemu już człowiekowi zebrać książek z jezdni... A może właściwie nic się nie stało i tylko ja mam problemy?... Sam już nie wiem.

Komu o tym opowiedzieć? Może tobie?... Przecież zrozumiesz.

Tylko nie wiem jak się zachowam, kiedy spotka mnie kiedyś starszy człowiek i powie:

— Jestem zmęczony. Jestem zupełnie zniechęcony do wszystkiego. Ciężko mi samemu na świecie. Tym bardziej ciężko, że znikąd nie mogę spodziewać się pomocy.

Cóż. Ja potrafię słuchać. Ale nic ponadto.

WITOLD KAISER

Wiem, jak należy postąpić. I mogę tak zrobić. Dlaczego więc postępuję inaczej?

Odezwijcie się, PRZYJACIELE!

Termometr w cieniu wskazywał 39 C.

— A w słońcu ile teraz jest?

Olek Rudakow — Rutkowski uśmiechnął się wyrozumiale.

— W słońcu będzie około 55 C. Ciężko znosić takie upały. Mnie też trudno było przywyknąć do mrozów w Polsce...

Siedzieliśmy pod szerokolistnym platanem, w taszkienckiej czachanie. Czachana czyli herbaciarnia, w całej Środkowej Azji wygląda jednakowo. Kilka bardzo szerokich łóżek przykrytych dywanami. Na tych twardych łożach stawia się czajniczki z kok-czajem i czarki. No i siada się z podwiniętymi nogami. Niektórzy mogą tak przesiedzieć wiele godzin, jeśli tylko jest wolny czas.

Na okolicznych drzewach — kilkanaście synogarlic. I niby wszystko takie samo jak w kraju, a przecież inne. Bo drzewa, choć krewniaczki naszych kasztanów topól i wierzb — mają inny kolor liści, bardziej są srebrzyste. Synogarlica — też gołąb, ale mniejszy od naszego i zupełnie inaczej gruchа. Nawet herbata jest inna — zielona i pije się ją bez cukru.

Ale rozmowa toczyła się o Polsce. Olek Rudakow uzbecki dziennikarz wiele lat spędził w naszym kraju. Było to podczas wojny i Olek więcej czasu spędził w więzieniu aniżeli na wolności. A mimo to z każdego jego słowa przebija gorące umiłowanie naszych borów gdzie walczył w partyzantce. Z tamtych lat kiedy co krok groziła mu śmierć, z wdzięcznością wspomina wielu Polaków i choć zapomniał nazwisk niektórych z nich prosił mnie gorąco bym przez „Świat Młodych" spróbował odszukać tych ludzi, którzy nie raz i nie dwa uratowali mu życie.

Kiedy więc przeczytacie te wspomnienia spisane w upalny dzień taszkenckiego lata — popytajcie swych rodziców starszych znajomych. Może tc właśnie któryś z nich spotkał się z radzieckim partyzantem w lasach koło Warszawy? Może to któryś z nich siedział w lubelskim więzieniu, lub w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w Gross-Rosen i Leitmiritz?

Tylko niewielu kolegów znało jego prawdziwe nazwisko. Wobec innych występował pod nazwiskiem Rutkowski. Był też znany pod pseudonimami: „Olek", Taszkient" „Lioteżyk"...

Sto czterdziesta dziewiąta

JESZCZE DZIŚ mogę czytać po polsku i wszystko rozumiem — powiedział Olek kiedy rozsiedliśmy się wygodnie. — Ale mówić już nie potrafię. A przecież 25 lat temu nikt by nie zgadł, że nie jestem Polakiem...

— Wiem, o co chcesz się zapytać — uprzedził mnie Rudakow. — W 1940 r. zostałem powołany do wojska. W 149 Samodzielnym Batalionie Łączności (149 Dywizji Strzeleckiej) służyło ze mną wielu Polaków. Mieszkaliśmy w jednym namiocie, polubiliśmy się. Od nich nauczyłem się waszego języka. Wojnę rozpoczęliśmy pod Smoleńskiem, a pod Rosławiem zostaliśmy rozbici. Dostałem się wtedy do niewoli.

Faszyści zapędzili nas aż pod Warszawę. Zaraz... jak ta miejscowość się nazywała? — Olek próbował sobie przypomnieć — Na „ś"! — zgadywaliśmy teraz wspólnie — Tak, to były Siedlce — przypomniał sobie wreszcie.

Faszyści chcieli nas wykończyć. Ludzie marli jak muchy. Zawiązaliśmy więc tajną organizację. Na hasło: „19" rzuciliśmy się gołymi rękoma na strażników. Wielu naszych zginęło ale wielu uciekło. Ja byłem między tymi, którym się udało.

W jakiejś polskiej chałupie nakarmiono mnie. Dano cywilne ubranie. Potem między Chełmem a Włodawą spotkałem oddział naszej partyzantki. Kierował nim major Zubow. Do dziś nie wiem czy to jego prawdziwe nazwisko... czy pseudonim.

Nie był to liczny oddział. 300 karabinów trochę dynamitu, pare zdobycznych karabinów maszynowych — ot, cała nasza siła ogniowa.

Wkrótce dowodziłem już grupą specjalną. 28 chłopa W tym połowa Polaków. Wysadziliśmy dwa pociągi, rozbiliśmy kilka transportów samochodowych.

Ciężkie chwile

TAK BYŁO AŻ DO ZIMY. A zima zachorowałem na tyfus. Warunki były bardzo ciężkie, mróz siarczysty. Czułem że w lesie się wykończę. Postanowiłem szukać ratunku u przyjaciół.

Znałem już wtedy pewną polską rodzinę. W chałupie pod lasem, daleko od wioski, która nazywała się chyba Karczówka, mieszkał Władek Jurczyk z żoną i dzieckiem. Ledwie dowlokłem się do nich — straciłem przytomność.

Przez tydzień tak przeleżałem. A tymczasem Niemcy przeprowadzali obławę za obławą. Władek wynosił więc mnie każdego ranka do stogu siana, a sam trzymał warte. Na noc wracałem do domu. Każda godzina mojej choroby opłacana była straszliwym ryzykiem całej rodziny Władka.

W połowie lutego po raz pierwszy mogłem wstać. Jedliśmy właśnie obiad była niedziela. Nagle za domem pokazali się żandarmi.

Jeden Władek nie stracił przytomności umysłu. Żonie kazał usiąść przy kołowrotku, a mnie — schować się... pod jej szeroką spódnicę. Sam rozebrał się błyskawicznie i położył do mego łóżka.

Żandarmi wpadli do izby wściekli, z wyciągniętymi pistoletami. Trochę jednak speszył ich widok leżącego Władka.

— Tyfus! — przerazili się nie na żarty i nie pozwolili nikomu ruszać się z miejsca. To nas ocaliło. A szukali wszędzie: w piwnicy, która była pod kuchnią, w piecu szopach, w stodole i stogu siana.

Żebym mógł jeszcze kiedyś spotkać się z Władkiem... Podziękować jemu i jego rodzinie.

*

Wiosną znów znalazłem się w oddziale. Napadaliśmy na posterunki niemieckie, przecinali przewody komunikacyjne organizowali zasadzki na transporty wroga.

Podczas jednej z takich akcji Stefan Dobrowolski (Polak), Iwan (nazwiska nie pamiętam — Ukrainiec) i ja — wysadziliśmy pociąg. Cały oddział rozłożył się na brzegu lasu, kilkadziesiąt

MOJA PODRÓŻ WODOLOTEM

PRZYZNAM SIĘ WAM SZCZERZE, trochę się bałam. Jedni mówili: „Podejrzanym samolot odrzutowy". Drudzy znów: „E, to żadna emocja". Wszyscy jednak moi informatorzy byli zgodni co do jednego: „Okropnie huśta i przy braku ostrożności można wypaść za burtę".

Tak więc z mieszanymi uczuciami — obawy i ciekawości — wchodziłam pierwszy raz w życiu na pokład pierwszego wodolotu polskiej konstrukcji. Wodolot zapowiadał rzeczywiście szybkościowe emocje, bo nawet jego nazwa „Zryw" o tym świadczyła.

Cóż jednak nie zrobi sprawozdawca dla swych czytelników. W paszcze lwa wejdzie, nie tylko do wodolotu.

„Zryw" kołysał się spokojnie u brzegu Portu Morskiego w Szczecinie. Miał mnie zawieźć do Świnoujścia.

Po wysokim trapie weszłam na pokład, potem schodkami w dół do przedniej kabiny.

Jej owalna, dość duża powierzchnię zajmowały miękkie fotele, przymocowane wzdłuż oszklonych ścian. Widoczność wspaniała! Cała okrągła kabina to właściwie jedno duże okno, którym można widzieć wszystko, co dzieje się wokół na morzu.

Kabina tylna o podobnie urządzonym wnętrzu, posiadała jeszcze wyjście na otwarty pokład wodolotu.

Tu właśnie... ale o tym za chwilę.

Ruszyliśmy najpierw zupełnie spokojnie i cichutko, niby łódka odbijając od portowego nabrzeża.

Już chciałam wykrzyknąć, że to bujda z tym wodolotem, że tak płynąć to i dziecko w balii potrafi, gdy nagle zawarczało, zatrzęsło, zawyło i... tylko bryzgi piany zakotłowały się przy brzegu. Wodolot ostrym łukiem wykonał zakręt i przemknął po linii prostej w kierunku wyjścia z portu. Przywarłam do szerokich okien. Smugi białych fal bijąc o szyby dawały świadectwo temu, że pędzimy z dość dużą szybkością. Niczego jednak poza masami wody za oknami nie byłam w stanie zobaczyć. Poczułam się tak jakby ktoś nagle zamknął mnie w olbrzymiej, hermetycznej butelce i wrzucił do wody.

— Jeśli chce pani ocenić szybkość z jaką jedziemy to proszę wyjść z kabiny na tylny, otwarty pokład — powiedział kapitan wodolotu.

Trzymając się foteli i poręczy schodów wyszłam z trudem na pokład.

Uderzył mnie w twarz prąd powietrza. Zobaczyłam nagle, że... unosimy się lekko nad powierzchnią wody, muskając kadłubem wodolotu fale i rozpryskując tysiące wodnych iskier.

metrów od toru. Wybuch był potężny, kilka wagonów z amunicją wyleciało w powietrze... Ale w pozostałych było jeszcze, niestety, bardzo dużo hitlerowskich żołnierzy. Odpowiedziały nam ciężkie karabiny maszynowe i działka. Poleciały w górę rakiety. Załoga pociągu wzywała pomocy.

Teraz myśmy się bronili a oni atakowali. Straty z obu stron były duże, ale nas było mniej, o wielu mniej aniżeli faszystów. Zaczęliśmy się wycofywać.

O świcie wiedzieliśmy, że sytuacja jest trudna. Wieczorem — była już beznadziejna. Z różnych stron wchodziły do lasu nowe oddziały wroga. Byliśmy otoczeni. Ataki na nasze pozycje szły falami. Pojawiły się nawet samoloty. Cofając się, w ciągłej walce z faszystami, dotarliśmy do bagien.

To była jedyna droga do wolności. Major Zubow wydał rozkaz:

— Za wszelką cenę utrzymać pozycje aż do nocy! Potem pojedyńczo przeprawić się przez bagna do lasów ciągnących się aż po Włodawę. Tam znów spróbujemy sformować oddział...

JERZY B. KLIMA
Rys. J. Rocki
(Dokończenie w następnym numerze)

POCZTA ODPOWIADA — Markowi Domańskiemu z Dąbrowy Górniczej:

Piszesz, że byłeś na wielkiej uroczystości odsłonięcia w Sosnowcu pomnika Czynu Rewolucyjnego i wtedy przyszła ci do głowy myśl, żeby zaprosić na spotkanie z zastępem jednego z dawnych działaczy Rad Delegatów Robotniczych. To dobry pomysł.

Przy okazji jednak chcemy sprostować błąd, jaki popełniasz. Rady Delegatów Robotniczych, które były zalążkami rewolucyjnej władzy, powstały w Polsce jesienią 1918 roku, a nie w roku 1917. Powstały one jednak, oczywiście, pod wpływem Rewolucji Październikowej.

Rada Delegatów Robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego była najsilniejsza w Polsce. Posiadała własne, robotnicze oddziały zbrojne — Czerwoną Gwardię, przejęła kontrolę nad wieloma kopalniami i hutami, kierowała potężnymi manifestacjami i całą walką robotników. To był bardzo sławny okres w historii Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, Czeladzi — całego Zagłębia. Warto go lepiej poznać podczas Akcji „Aurora".

POCZTA RADZI — wszystkim, którzy o tym do nas pisali.

Porozumcie się z Komitetami Partii w zakładach pracy waszej miejscowości, one wam wskażą starszych towarzyszy, którzy brali udział w walkach rewolucyjnych. A harcerze ze wsi niech nie zapominają również np. o uczestnikach strajków chłopskich. Jest ich wielu i dużo ciekawych rzeczy mogą wam opowiedzieć.

POCZTA PROSI

Spieszcie się z wysłaniem do nas listu, jeśli macie jakieś ważne pytania. Czas leci, robi się późno, Harcerska Akcja „Aurora" jest już — jak to się mówi — w pełnym biegu!

SŁYNNI DOWÓDCY CZERWONEJ ARMII

Frunze

JEDEN z organizatorów i twórców zbrojnych oddziałów robotniczych, już w 1905 roku, wśród barykad rewolucyjnej Moskwy odniósł pierwsze rany w walce z carskim reżimem. Wiele lat spędził Frunze w więzieniach, dwukrotnie skazywany na karę śmierci, zamienioną potem na katorgę.

Dni Wielkiego Października 1917 r. powitał Frunze na czele dwutysięcznego oddziału żołnierzy i robotników, biorących udział w szturmie na Kreml. Wiele razy przelewał krew i ryzykował życiem, posyłany na najbardziej zagrożone odcinki. Brawurowa odwaga, poparta silną wolą i wrodzonym talentem wojennym, stworzyła z Michała Frunze jednego z czołowych organizatorów Czerwonej Armii. Umiejętnie przeprowadzane przez niego operacje wojskowe przyczyniły się do rozgromienia kontrrewolucyjnych sił Kołczaka*). Zwycięstwo nad Wrangiem**) i rozbicie band w 1921 roku na Ukrainie, to również zasługi Frunzego.

Obecnie w Związku Radzieckim istnieje Akademia Wojenna, nosząca imię jednego z wodzów Rewolucji — Michała Frunze.

(AG)

◆

*) Aleksander Kołczak, rosyjski admirał, z pomocą mocarstw Europy zachodniej, zwanych Ententą, zorganizował kontrrewolucyjną armię na Syberii.

**) Piotr Wrangel, baron, generał rosyjski, w roku 1920 dowodził białogwardyjską armią na południu Rosji.

Rys. M. Kościelniak

Z otworu wylotowego „Zrywu" wybuchała długa smuga ni to dymu, ni mgły, tak jak przy samolocie odrzutowym. Szum motoru i bluzgot zwałów wody był ogłuszający.

— Proszę się nie bać i podejść bliżej — zachęcał kapitan. Podeszłam, wychyliłam się nawet ostrożnie nieco za burtę. No tak! To wystarczyło! W mgnieniu oka zostałam zalana woda od stóp do głowy. Prychając i prawie krztusząc się wyjąkałam:

— Co... co... się stało! Skąd... ten prysznic?

— To właśnie ta smuga, którą pani wzięła za dym — poinformował mnie z chytrym uśmiechem kapitan.

Smuga okazała się... parą wodną, co zawsze się zdarza z wodą przy dużych szybkościach na morzu. Fale zostają tak rozbite, że w „puch" się niemal zamieniają.

Wróciłam potulnie do kabiny i suszę się notowałam dla Was niektóre ciekawostki wodolotowe.

Otóż wodolot „Zryw" ma moc 1200 koni mechanicznych. Miejsc pasażerskich 76. Kursuje jako stała linia wycieczkowa łącząca Szczecin ze Świnoujściem. Prędkość „Zrywu" — 65 km na godzinę.

Szczecińska Żegluga wzbogaciła się ostatnio o jeszcze jeden wodolot radziecki „Kometę". W najbliższej przyszłości Żegluga Szczecińska planuje także uruchomienie następnej trasy wodolotowej: Jezioro Jamno — Mielno — Łazy. Tak więc już niedługo coraz więcej wycieczkowiczów będzie mogło latać wodolotem. I fakt ten zaliczą na pewno do największych wczasowych atrakcji, tak jak i ja swą podróż „Zrywem" zaliczam do nie lada emocji, o czym Wam donoszę.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Na pokładzie wodolotu przedstawiciel Żeglugi Szczecińskiej rozmawia z pasażerami.

Fotoi Wł. Bluzer

Zdobywamy sprawność „AURORA"

W hufcu Płońsk jako pierwsza przystąpiła do akcji „Aurora" międzyszkolna drużyna młodszoharcerska. Chłopcy i dziewczęta zapoznali się najpierw z materiałami otrzymanymi z hufca. Szczególnie uważnie przeczytano wymagania na sprawność indywidualną „Aurora". Rada drużyny uznała, że najważniejszą sprawą dla harcerzy w tej chwili jest zdobywanie wiedzy o Rewolucji Październikowej. Powstał specjalny plan działania.

Zastęp chłopców otrzymał zadanie: zorganizować spotkanie z ciekawym człowiekiem.

Dziewczęta rozpoczęły prowadzić „Skrzynkę pytań i odpowiedzi".

Zastęp „Nijakich" przystąpił do redagowania „Kącika Aurora".

Zastęp artystyczny, przy współudziale członków innych zastępów, zaczął przygotowywać ognisko.

„Kącik Aurora"

ZDECYDOWANO przygotować siedem numerów „Kącika Aurory". Gazetka będzie zawierać podstawowe wiadomości, potrzebne harcerzom do zdobycia sprawności „Aurora".

Pierwszy „Kącik" poświęcono powstaniu i działalności Partii Bolszewików. Drugi Wodzowi rewolucji — Leninowi. Następne tematy to: cel i przebieg rewolucji, udział w niej Polaków, podstawowe dane o ZSRR. Cykl zamknięto gazetką pt. „Wszystko o pionierach". W każdym też numerze zarezerwowano miejsce na tematykę współpracy polsko-radzieckiej. Oczywiście, w montażu poszczególnych „Kącików" pomagają inni druhowie. W redagowaniu bardzo przydają się numery tygodników: „Kraju Rad" i „Przyjaźni".

Skrzynka pytań

JEŚLI KTÓRYŚ z uczniów ma specjalne pytanie, dotyczące Rewolucji Październikowej, wypisuje temat na kartce i wrzuca list do skrzynki pytań.

Wyjęte listy są potem czytane wspólnie przez cały zastęp a następnie opracowuje się odpowiedzi, które przegląda drużynowy. Odpowiedzi te zamieszcza się również w „Kąciku Aurora".

Redaktorzy skrzynki podają również informacje o najbliższych zadaniach, podejmowanych przez drużynę.

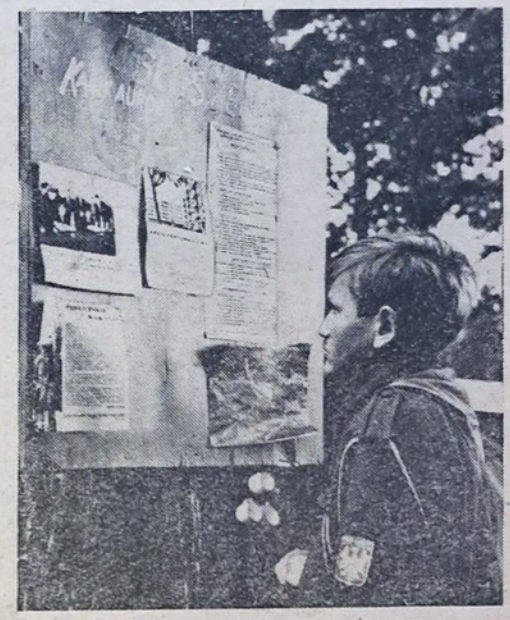

Wiesiek Błaszczyk czyta każdy numer „Kącika Aurora".

Ciekawe spotkanie

KAŻDE ZADANIE wymaga aktywnego udziału wszystkich harcerzy (określa to regulamin sprawności). Przygotowując spotkanie z rewolucjonistą, Romek Olewnik wykonał i rozesłał zaproszenia do wszystkich kolegów, nie należących do harcerstwa. Andrzej Załęcki był odpowiedzialny za przygotowanie dekoracji w miejscu spotkania, Henryk Marlęga zakupił kwiaty, Stefan Justat i Wiesiek Błaszczyk dowiedzieli się o miejscu zamieszkania pana Józefa Broszkiewicza, uczestnika wydarzeń w 1917 roku.

Odwiedzili go, zaprosili na spotkanie. Chętnie się zgodził. Przywiózł też ze sobą ciekawe, historyczne zdjęcia.

Przygotowany plan ułatwił harcerzom wywiązanie się z przypadających nań obowiązków. Każde z zamierzeń udało się znakomicie, a wszyscy biorący udział w akcji „Aurora" zdobyli już dużo ciekawych i ważnych wiadomości.

STEFAN KOJŁO

Rewolucjonista, pan Józef Broszkiewicz, pokazuje harcerkom różne dokumenty z okresu Rewolucji.
Foto: Stefan Kojło

Na pewno kontynent

Od przeszło stu lat ludzie zakłócają lodową ciszę białego kontynentu. Wydaje się, że to długi okres, a przecież Antarktyda ma co najmniej półtora miliarda lat. Cóż znaczy życie ludzkie wobec takiego ogromu czasu, którego nawet sobie wyobrazić nie możemy?

Biały kontynent! Niezmierzone lody! A jednak nieprawda. Lody zmierzone! Okazało się przy tym, że teren wolny od lodów jest dość duży. Dużo większy od obszaru Francji.

Ciekawą opowieść o tym najmniej znanym jeszcze kontynencie (do niedawna były wielkie spory, co do tego, czy to jest naprawdę kontynent), znajdziecie w książce z serii „Z geologią na co dzień" pt. „TAJEMNICE BIAŁEGO KONTYNENTU". Autorem jest Ewa Stupnicka. Cena 6 złotych. W książce są fotografie, kilka małych i jedna duża mapa Antarktydy.

(wk)

Spróbuj rozwiązać!

PRAWOSKRĘTNIE: 1 — inaczej żywność; 2 — starogrecki, strunowy instrument muzyczny, symbol poezji i muzyki; 3 — miasto w środkowych Włoszech; 4 — rzeka we Francji, Belgii i Holandii; 5 — miasto, narzędzie pracy; 6 — dzielnica Warszawy; 7 — imię psa z książki „W pustyni i w puszczy"; 8 — produkt otrzymywany w wyniku wulkanizacji kauczuku; 9 — grobla, zastawa na wodzie; 10 — piszesz starannie i wkładasz do zaadresowanej koperty; 11 — duża lalka; 12 — gęsty płyn powstający w przebiegu zapalenia.

LEWOSKRĘTNIE: 1 — jednostka do mierzenia siły elektromotorycznej; 2 — drzewo liściaste; 3 — broń ręczna zakończona żelaznym ostrzem, tkanina bawełniana; 4 — ozdobny krzew; 5 — pozycja ciała obliczona na efekt, postawa, mina; 6 — pisemne zezwolenie na pobyt cudzoziemca na terytorium danego państwa; 7 — rzeka w Polsce; 8 — uroczystość dworska, strój uroczysty; 9 — dęty, mosiężny instrument muzyczny, trąbka wojenna starożytnych Rzymian; 10 — kapłan buddyjski, zwierzę racicowe; 11 — stolica Peru; 12 — grupa zwierząt wyróżniająca się pewnymi cechami dziedzicznymi w obrębie jednego gatunku.

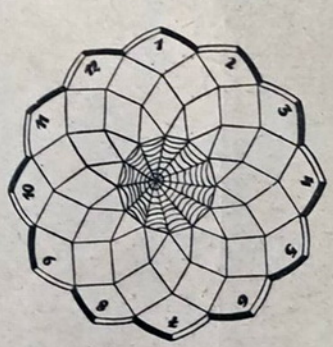

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA: Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 68

Poziomo: solista, artysta, kordonek, drabina, snajper, baza, Ararat, szałas, Parana, skobel, pens, tatarka, okaryna, toreador, Korsyka, Alabama.

Pionowo: sidła, liana, skiba, łan, arab, ansa, Ren, tkacz, supeł, adres, ryza, rufa, toga, stos, Arno, arie, potok, retor, narty, Klara, bryza, Loara, para, soda, kok, lok (wspak).

Nagrody książkowe wylosowali: **Alicja Augustyn** — Jugów; **Hanna Daniewicz** — Mińsk Maz.; **Leszek Deptała** — Rogów; **Krzysztof Kembłowski** — Malbork; **Maria Koziowska** — Pruszcz Gd.; **Wojciech Pyżiński** — Legnica; **Danuta Sokal** — Lubiąż; **Jacek Sobociński** — Łódź; **Alicja Szymonik** — Konopiska 185; **Krzysztof Wysocki** — Pustków-Osiedle.

PRZYGODY PANA PASKA

Rok 1680 zaczął Pan Pasek szczęśliwie u siebie w Olszówce. Zajmował się wreszcie gospodarstwem, zboże do Gdańska woził, sprzedawał, a w wolnej chwili zabawiał się swoją oswojoną wydrą. Nazywał ją Robakiem. Znana była ona wszystkim w okolicy, aż wreszcie sława o tresowanej wydrze Pana Paska doszła i do króla Jana Sobieskiego. Król wysłał sługę swego z listami do Paska, prosząc o darowanie wydry.

Rysunki MIECZYSŁAW KOSCIELNIAK

Scenariusz BARBARA TYLICKA

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA została proklamowana 7 października 1949 roku. Wkrótce mija więc 18 rocznica państwa niemieckiego, z którym Polska utrzymuje od pierwszych chwil serdeczne stosunki.

Niemiecka Republika Demokratyczna jest pierwszym państwem socjalistycznym, w którym władzę sprawują robotnicy i chłopi.

W roku 1950 między Polską a NRD zawarty został układ o przyjaźni, który określił granicę na Odrze i Nysie jako nienaruszalną granicę pokoju.

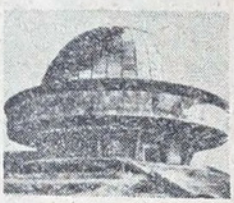

KATOWICE

TORONTO

PEKIN

PRAGA

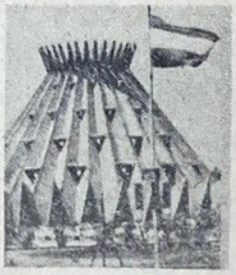

COLOMBO

Made in NRD

CARL ZEISS JENA

NIEKTÓRZY z was będąc na wycieczce w Katowicach widzieli pewnie w Parku Kultury i Wypoczynku okrągłą budowlę z wielką kopułą. To właśnie planetarium — jedyne tego typu urządzenie w Polsce.

Co to jest planetarium? Używając zwięzłego języka, jest to specjalne urządzenie, służące do odtwarzania i obserwowania ruchów ciał niebieskich.

PLANETARIUM

Do planetarium może wejść każdy. Trzeba tylko wykupić bilet wstępu jak do kina. Zresztą w planetarium jest trochę tak jak w kinie. Przed seansem na sali gaśnie światło, człowiek siedzi wygodnie w fotelu, tylko nie patrzy na ekran, lecz zadziera głowę i spogląda na ogromną kopułę, która wyobraża niebo z tysiącami gwiazd, drogą mleczną, planetami... Wszystko to miga w ciemności i porusza się tak samo jak w przestrzeni międzygwiezdnej... a głos prelegenta objaśnia publiczność o zachowaniu się ciał niebieskich.

W planetarium można też obserwować wschody i zachody słońca oraz układy różnych gwiazd na niebie. Słowem, człowiek uczestnicząc w seansie w planetarium, uczy się poznawać niebo, rozróżniać planety, uczy się rozumieć wszechświat.

Zapotrzebowanie na tego typu urządzenia jest w świecie ogromne, gdyż bardzo wzrosło w ostatnich latach zainteresowanie Kosmosem. I tutaj wiadomość, o której nie każdy może wie. Otóż aparaturę planetarium — niezwykle skomplikowaną i trudną — produkują słynne w całym świecie Zakłady Optyczne „Carl-Zeiss" w Jenie. Zakłady te wyprodukowały dotychczas 38 planetariów, które zostały wyeksportowane do dziesiątków krajów świata.

Planetaria „Made in NRD" stoją w Katowicach, Pradze, Moskwie, Pekinie, Pittsburgu, Colombo, Lizbonie, Chicago, Brukseli, Nowym Jorku i wielu, wielu innych miastach. (ZP)

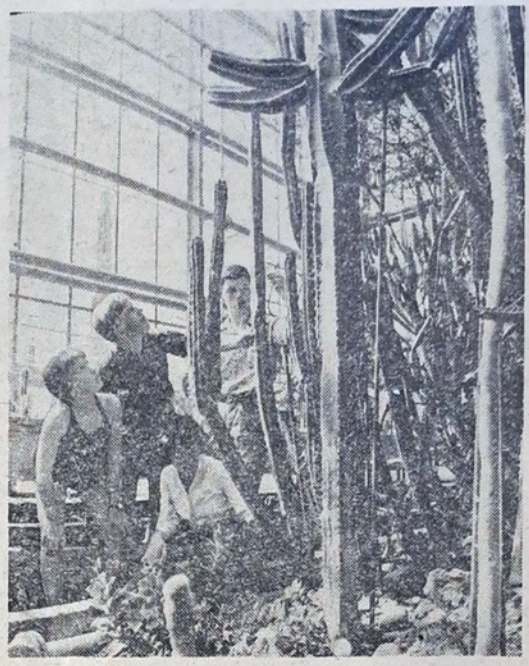

Uczniowie NRD oglądają... taakie kaktusy!
Foto: Archiwum

Kto złowi największą rybę?

Redakcja gazety pionierskiej „Die Trommel" ogłosiła wielką akcję pn. „Kto złowi największą rybę?". Akcja ta rozpoczęła się w pierwszych dniach wakacji szkolnych i jeszcze trwa. Kto złowił największą rybę — dotychczas nie ustalono. Zdarzają się w każdym bądź razie duże sztuki — np.: Udo Zender złowił niedawno na haczyk 72-centymetrowego szczupaka, który ważył 2 i pół kg. Natomiast Horst Haendler z Naumsburga złowił karasia o długości 38 cm i wadze 780 gramów. Zdarzały się jednak okonie większe — o dł. 46 cm i wadze ponad 1 kg.

Kto uzyska tytuł najlepszego wędkarza wśród pionierów? Cóż — konkurs wciąż trwa. W każdym bądź razie przedstawimy wam zwycięzcę.

Legendarny bohater gościem pionierów

NIEDAWNO bawił z wizytą w Niemieckiej Republice Demokratycznej Meliton Kantana — legendarny żołnierz Czerwonej Armii który dnia 28 kwietnia 1945 roku wraz ze swoim współtowarzyszem broni Jegorowem — zawiesił na murach Kancelarii III Rzeszy w Berlinie zwycięski czerwony sztandar.

Pobyt Kantarii trwał kilkanaście dni. W tym czasie odbył on wiele spotkań z robotnikami w fabrykach, przede wszystkim jednak był gościem pionierów. Rzecz jasna, wielekroć musiał opowiadać o swoim bohaterskim czynie. A było dokładnie tak:

— 28 kwietnia — opowiadał Kantaria — zostałem wraz z Jegorowem wezwany do dowódcy. Był ranek. Sztab dowódcy mieścił się już w centrum Berlina, w jednym z rozbitych domów. Kiedy zameldowaliśmy nasze przybycie, dowódca poprosił nas na drugie piętro wypalonego budynku i wskazał ręką na ogromny gmach z wypukłą kopułą.

— To Kancelaria hitlerowskiego państwa! — rzekł do nas. — Na szczycie tej kopuły należy zawiesić sztandar! Podejmiecie się tego zadania?...

— Rozkaz! — odrzekliśmy zgodnie.

Zaraz zaczął się szturm. Wśród nawały ognia krok za krokiem, zbliżaliśmy się do wielkiego gmachu którego broniło około 1000 hitlerowskich żołnierzy. Wielu naszych towarzyszy padło. Wreszcie znaleźliśmy się we wnętrzu budowli. Teraz należało zdobywać pokój za pokojem, piętro za piętrem. Zbliżał się wieczór. Szturm wciąż trwał... O godz. 20.00 byliśmy na dachu. Ale jak tu zawiesić sztandar?... Wszędzie byli jeszcze hitlerowcy. Bronili się w sąsiednich domach, ich strzelcy wyborowi tkwili za każdym kominem. Mogliśmy się stać dla nich łatwym celem. Ale rozkaz był dla nas świętą rzeczą. Przylgnęliśmy do dachu i zaczęliśmy się czołgać w stronę kopuły. Kule rozpryskiwały się dookoła nas, ale wtedy nie myśleliśmy o śmierci. Pragnęliśmy zawiesić sztandar — symbol zwycięstwa. I zawiesiliśmy! Zawisł o godzinie 21.00. Ujrzeli go żołnierze radzieccy walczący na ulicach i wznieśli głośny okrzyk: „Hurrra!"

Tak było... Za ten czyn obaj żołnierze otrzymali tytuł „Bohatera Związku Radzieckiego". Z dumą pokazywał to odznaczenie pionierom NRD Meliton Kantaria.

Nowy model „WARTBURGA"

Fabryka Samochodów Osobowych „Wartburg" w Eisenach przygotowała nowy model pojazdu. Jest nim „Wartburg-Kombii" przystosowany dla turystów. Samochód utrzymuje obciążenie 450 kg, a siedzenia są tak skonstruowane, że mogą służyć pasażerom jako wygodne... tapczany.

„Świat Młodych"

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61, Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3 5. Prenumerata miesięczna zł 4.09, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłaty dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 1309. T-47

Adres redakcji
WARSZAWA,
ul. Mokotowska 24.